

Lena Szatkowska, Marta Kunavar

M. Zimińska

Reżyseria: Karol Suszka

Scenografia: Dorota Cempura

Aranżacje muzyczne: Edward Bogdan

Choreografia: Jan Łosakiewicz

Wizualizacja: Mariusz Pogonowski

W roli M. Zimińskiej:

Magdalena Tomaszewska

Zespół instrumentalny w składzie:

Edward Bogdan – piano

Tomasz Krawczyk – kontrabas

Jakub Krawczyk – perkusja

Inspicjent, sufler: Katarzyna Wieczorek

Prapremiera: 30 listopada 2018 – 3 (347) premiera sezonu 2018/2019

Mira Zimińska-Sygietyńska

Mira Zimińska-Sygietyńska (Marianna z d. Burzyńska) urodziła się 22 lutego 1901 r. w Płocku. Miała zaledwie półtora roku, kiedy po raz pierwszy pojawiła się na scenie teatralnej. Rodzice, pracownicy Teatru Miejskiego w Płocku, "wypożyczyli" ją przybyłej na gościnne występy ukraińskiej trupie aktorskiej, która potrzebowała płaczącego dziecka. Domagała się, by nazywano ją Mirą – imieniem księżniczki z jednej z ulubionych książek. Dorastała w teatrze, marząc o karierze aktorki.

Kiedy miała siedem lat, zagrała Stasię w "Ich czworo" Gabrieli Zapolskiej, potem obsadzano ją w innych dziecięcych rolach, m.in. w "Dziadach" i "Weselu". Jako siedemnastolatka dostała oficjalny angaż. Przez rok grywała wyłącznie w wodewilach i komediach. Przeniosła się do Radomia. Tam, w Teatrze Polskim, zauważył ją jeden z właścicieli warszawskiego teatrzyku Qui Pro Quo – najpopularniejszego polskiego kabaretu lat międzywojennych. Doskonaliła umiejętności aktorskie, wokalne i taneczne. Punktem zwrotnym w jej karierze okazała się rewia "Hallo, ciotka!", w której prowadziła konferansjerkę. Podbiła publiczność ciętym dowcipem, werwą i wdziękiem.

Druga połowa lat 20. to rozwój artystyczny właśnie w repertuarze komediowym, groteskowym i parodii. Wylansowała w tym czasie wiele przebojów, m.in. "Pokoik na Hożej", "Taka mała", "We dwoje" i "Nikt, tylko ty", które wyszły spod piór Tuwima i Hemara. Potrafiła zrobić z nich małe spektakle teatralne. Zadziwiała wszechstronnością. Z powodzeniem występowała w filmie i teatrze dramatycznym, redagowała kolumnę satyryczną "Duby smalone" w "Kurierze Porannym", słynęła z cygańskiego trybu życia i ekstrawagancji, przyjaźniła się ze skamandrytami, pozowała do aktu Witkacemu. Taka wówczas była.

Zapraęnęła jednak czegoś więcej. Wkrótce można ją było oglądać na scenach warszawskich m.in. w "Moralności pani Dulskiej", "Pannie Maliczewskiej" a także "W małym domku" i "Chorym z urojenia". Szybko zyskała uznanie krytyki i publiczności.

W filmie zadebiutowała jeszcze w epoce kina niemego. Jej specjalnością były role komediowe, np. "Ada to nie wypada", "Papa się żeni", "Manewry miłosne".

Po wojnie chciała wrócić do kabaretu i aktorstwa. Jednak towarzyszył jej życia, miłośnik folkloru i kompozytor, z którym niejednokrotnie występowała, Tadeusz Sygietyński, poprosił ją o pomoc przy założeniu zespołu ludowego i tak w 1948 roku powstało "Mazowsze".

Po śmierci Tadeusza w 1955 roku przejęła obowiązki dyrektorskie nad zespołem. "Mazowsze" stało się drugą po kabarecie miłością jej życia, o czym wspomina w jednej ze swych książek. Do końca życia nie traciła energii, zamiłowania do pracy i humoru. Bez reszty oddana Zespołowi, nie chciała nawet słyszeć o przejściu na emeryturę (miała 2430 dni nie wykorzystanego urlopu.) Jej artystyczny sukces potwierdzają liczne odznaczenia i nagrody. Jedną z ostatnich był Order Orła Białego oraz honorowy tytuł "Kobiety Stulecia" nadany po raz pierwszy przez Polskie Radio.

Zmarła 26 stycznia 1997 roku w Warszawie.

Źródło: <https://www.mazowsze.waw.pl/>

Mira Zimińska-Sygietyńska

Wspomnienia z dawnego teatru

– fragmenty książki *Nie żyłam samotnie*

Urodziłam się w teatrze. Nie jestem tego jednak całkiem pewna. Wiem natomiast z pewnością, że bywałam w nim jeszcze przed urodzeniem. Rodzice moi pracowali w teatrze w Płocku. Mama, jako młoda dziewczyna, najpierw była bileterką, później dzierżawiła bufet, następnie przez lata całe prowadziła kontramarkarnię i zarządzała sprawami gospodarczymi teatru. Tatuś był maszynistą i dekoratorem. Od kolebki byłam więc związana z teatrem, sztuką i dyrektorowaniem. Rodzice przynosili mnie w poduszce do teatru i kiedy sami pracowali, gdzieś tam w jakimś kąciuku kładli.

Artystką zostałam też niemal od początku. Ledwie wyskoczyłam z pieluch, już miałam debiut sceniczny. W jakiejś sztuce ukraińskiej potrzebne było małe dziecko i mama mnie „wypożyczyła”. Miałam w tej sztuce płakać z głodu, ale mnie się płakać nie chciało. Od początku byłam uparta. Wymyślili jednak przebiegle, jak mnie do tego płaczu zmusić – po prostu szczykali, z przeproszeniem, w pupę. Kiedy mamy zobaczyła siniaki od tego szczypania, zrobiła awanturę.

Później pisali w różnych *Who's Who*, że debiutowałam dopiero w Radomiu w *Aszantce* Perzyńskiego. Mam tu mówić prawdę i tylko prawdę. Mówię więc – to nieprawda. Debiutowałam kilkanaście lat wcześniej w pięknym teatrze w Płocku. Przed *Aszantką* zagrałam jeszcze kilkanaście ról. A w ogóle nie mam szczęścia di biografów...

Postanowiłam dalej doskonalić swój warsztat. W tym celu niemal zamieszkałam w teatrze. Były z tym pewne kłopoty. Moje ambitne zamiary nie znalazły początkowo zrozumienia i poparcia. Mówili do mojej mamy: „Pani Burzyńska, czego to dziecko się tutaj pęta?” Mama na to: „A co ja z nią zrobi? w domu? Ona w domu jest nieznośna”.

Potem już zostawili mnie w spokoju. Musieli zresztą, bo mamy się trochę bali.

Mama moja była ważną osobą w teatrze. Była bankiem dyrektorów. Jeśli któremu z nich brakowało pieniędzy na wystawienie Nowej sztuki, zgłaszał się do mojej mamy. Sama widziałam, jak pan Dyrektor Czarnecki klękał przed mamą i mówił: „Pani Burzyńska, litości, niech pani pożyczy”. Wtedy mama pożyczyła pieniądze i mówiła, że będzie sobie z kasy odbierała, ale potem pan dyrektor sam zabrał całą kasę. I uciekł. I mama goniła Pana Czarneckiego. W końcu zawsze sama wydostawała pieniądze, a na następną premierę znowu pożyczala. Tak więc już wtedy poznawałam kłopoty dyrektorowania.

Od początku byłam też zachłanna i nieskromna. Chciałam być aktorką dobrą i wszechstronną, która doskonale wszystko umie: tańczy i śpiewa, gra komedie i tragedie. Dlatego zgodnie z porzekadłem „Czym skorupka...” zaczęłam sposobić się wcześniej (...).

...Do Płocka ciągle ktoś przyjeżdżał na gościnne występy. Chodziłam zawsze na próby. Niekiedy musiałam się „wkupić” jakimiś przysługami. Zawsze zresztą lubiłam wyświadczać przysługi.

Mówili: „Mała, idź do Vincentego, dowiedz się, jak idą bilety”. Bardzo nie lubiłam, kiedy do mnie mówili „mała”, ale czegoż się nie robi dla sztuki – żeby dostać się na próbę! Biegłam więc, kłaniałam się panu Vincentemu – był to właściciel cukierni, bardzo przystojny (mnie się wtedy podobał), starszy pan – i mówiłam: „Pytają się artyści, jak idą bilety”. (Pan Vincenti prowadził bowiem w swojej cukierni przedsprzedaż.) – „Powiedz, że bilety idą bardzo dobrze. A tu dla ciebie, Mania, ciasteczko”. Tak więc mi się to nawet kalkulowało (...).

Niekiedy powierzano mi też misje specjalne. W Płocku było wtedy mało telefonów, a rozmaici ludzie ze sobą romansowali. Mówili więc: „Mania, oddaj list temu panu”. Przyjechał kiedyś do nas Dygas, znany śpiewak. I wtedy ja musiałam zanieść list od pewnej pani dziedziczki do Pana Dygasa, a potem po kryjomu wsunąć pewnej Pani list od pana Dygasa. Okazało się, że ta Pani potem została żoną Pana Dygasa. A ja byłam, jak ten gołąbek pocztowy.

Czego się nie robiło dla sztuki, a raczej dla ludzi sztuki i oczywiście dla siebie, żeby się dostać na próbę (...).

Śliczny był nasz teatr. Sala nie była duża, ale poza parterem były jeszcze piętro i galeria, razem chyba 800 miejsc. Na dole było 10 łóż, a na piętrze dwanaście, z tyłu zaś łoża gubernatorska, cała obita aksamitem. Pierwsza łoża była Pana doktora Macieszy, druga frontowa, Pana rejenta Brudnickiego. Zresztą, całe szacowne obywatelstwo gubernialnego miasta Płocka miało swoje łoża.

Kurtyna była przepiękna. Była na niej jakaś bogini sztuki, mówili, że ja bardzo dobry malarz namalował. Jedno mnie martwiło. Zrobili w niej dwie dziurki, przez które aktorzy zawsze patrzyli, czy publiczność już przysła.

Za mojej pamięci jeszcze paliły się w naszym teatrze lampy naftowe. Opuszczano się duży kandelabr, zapalało się lampy i podnosiło do góry. Świecił nawet jasno, ale kopcił. Potem założyli lampy gazowe. To już był luksus (...).

Źródło:

Mira Zimińska-Sygetyńska *Nie żyłam samotnie*

Opracował i przypisami opatrzył Mieczysław Sroka

Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, Warszawa 1985

Lena Szatkowska – dziennikarka, polonistka, recenzentka teatralna. Ukończyła filologię polską na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu i studium podyplomowe na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego. Autorka książek: *Z czwartego rzędu* (1990), *Gdzie nasz złoty sierpień?* (1997), *Szara legenda* (2010, Nagroda Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich), *Z widowni, zza kulis* (2014). Współautorka publikacji o ludziach płockiej Solidarności – *17 miesięcy. Narodziny wolności (1980-81)*. Redaktorka jubileuszowego wydawnictwa „Tygodnika Płockiego” *Stary Rynek 27* (2002).

W 2018 roku otrzymała medal Laude Probus. Jest wiceprezesem Płockiego Towarzystwa Przyjaciół Teatru. Lubi molo w Orłowie i w Płocku. Kolekcjonuje książki i filmy.

Marta Alicja Szatkowska-Kunavar – absolwentka płockiej „Jagiellonki”. Studiowała filozofię i wiedzę o kulturze. Ukończyła filologię polską na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu w Lublanie zdobyła certyfikat potwierdzający znajomość języka słoweńskiego.

Po studiach związana z warszawską agencją reklamową i telewizją „Tele-Top” w Płocku. Współpracuje z „Tygodnikiem Płockim”. Pisze m.in. reportaże z podróży po Europie. Zainteresowania: polska literatura emigracyjna, opera, fotografia, design i folklor. Po babci – emancypantka, po dziadku – miłośniczka zwierząt. Mieszka z mężem w Słowenii.

Karol Suszka – obywatel czeskim narodowości polskiej. Absolwent aktorstwa w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej i reżyserii w Akademii Múzických Umění w Pradze. Od 2000 do 2018 roku dyrektor naczelny Teatru w Czeskim Cieszynie, z którą związany był niemal od samego początku swojej artystycznej drogi, od roku 1959 roku. Obecnie na etacie reżysera w tym samym teatrze. Reżyserował wielokrotnie w Teatrze im. Szaniawskiego w Płocku, Teatrze im. Adama Mickiewicza w Częstochowie, Teatrze Zagłębia w Sosnowcu, Teatrze Polskim w Bielsku – Białej, Teatrze Nowym w Łódź. W płockim teatrze reżyserował sztuki: *Jak się kochają w niższych sferach* (1992). *Kiedy ranne wstają zorze. Wesele raz jeszcze* (1993), *Ania z Zielonego Wzgórza* (1994, 2013), *Śpiąca Królowna* (1997), *Proszę, zrób mi dziecko* (1998), *Trzy białe strzały* (1998), *Tango* (1999), *Królowna Śnieżka* (2002), *Tajemniczy ogród* (2003), *Każdy kocha Opalę* (2007), *Pierścień i Róża, czyli historia Lulejki i Bulby* (2008).